

## *Ostatni rok*

Mimo niechętnego stosunku do własnych jubileuszy, Lutosławski nie był w stanie zapobiec celebrowaniu swoich 80. urodzin przez miłośników muzyki w wielu krajach. W 1993 roku dyrygował wyjątkowo dużą liczbą koncertów. 7, 8 i 9 stycznia wystąpił w Monachium, 14 i 15 stycznia we Frankurcie nad Menem, a 28, 29 i 30 stycznia w San Francisco, gdzie wcześniej, 24 stycznia, korzystając z obecności kompozytora, w The Polish Arts & Culture Foundation w San Francisco zorganizowano przyjęcie urodzinowe. 5, 6 i 7 lutego w Los Angeles dyrygował prawykonaniem *IV Symfonii*. Pod nieobecność jubilata okolicznościowe koncerty odbywały się w Londynie: 25 stycznia w kościele św. Jana, 5 lutego w Barbican Hall, gdzie Anne-Sophie Mutter wykonała *Partię*, a 10 lutego Neville Marriner z Academy of St. Martin-in-the-Fields przypomniał *Małą suitę*. Wkrótce kompozytor osobiście zawitał do Anglii, by w dniach 12–19 lutego wziąć udział w cyklu koncertów „Lutosławski Live” zorganizowanych w Manchesterze z udziałem m.in. London Sinfonietta oraz BBC Philharmonic Orchestra. BBC 3 ustanowiła Lutosławskiego — nie po raz pierwszy — „kompozytorem tygodnia” i w codziennych, godzinnych audycjach nadawała pełny przegląd jego twórczości. Serię uroczystych prezentacji w Londynie dopełnił występ Alban Berg Quartet 25 lutego z *Kwartetem smyczkowym*.

Dyrygowanie koncertami jest działalnością w pewnym stopniu marginesową, ponieważ nie zabiera ona aż tak wiele czasu [jak komponowanie]. Wyjątkowym okresem był pierwszy kwartał tego roku, ponieważ ludzie mi życzliwi prawdopodobnie pragnęli zrobić mi przyjemność i obchodzili moje urodziny, co wcale nie jest przyjemnym wspomnieniem dla mnie ze względu na cyfrę 80. Ale to dało okazję usłyszenia róż-

nych miłych rzeczy, co sówicie wynagradzało tę pierwotną przykrość, jaką jest tak późne... lecie.<sup>1</sup>

4 marca Stowarzyszenie Muzyków Polaków we Francji zorganizowało w Paryżu urodzinowy koncert swego najślawniejszego członka, zaszczycony obecnością jubilata. Październik i listopad Lutosławski spędził w podróży. 24 października prowadził koncert w Toronto, tydzień później w Montrealu, po czym udał się do USA i Japonii.

Obchodom jubileuszu splendoru dodawały nagrody, jakimi uhonorowano jubilata. Szwedzka Akademia Muzyki przyznała mu Polar Music Prize. „Muzyczny Nobel” ufundowany przez producenta piosenek ABBY w wysokości miliona koron był i do dziś pozostaje najwyżej dotowanym wyróżnieniem muzycznym świata. Uroczyste wręczenie nagrody z udziałem króla Szwecji odbyło się 18 maja, w dniu patrona Sztokholmu św. Eryka, podczas koncertu, którego przebieg przypominał telewizyjny show. Wykonywano muzykę ludową, popularne piosenki, a z dorobku Lutosławskiego Peter Jablonsky odegrał *Wariacje na temat Paganiniego* w wersji z orkiestrą, w programie omyłkowo nazwane *Rapsodią*. Obecni wśród zaproszonych gości Krystyna Zachwatowicz i Andrzej Wajda z uznaniem obserwowali opanowanie Lutosławskiego, który nawet przez moment nie dał po sobie poznać, jak bardzo nie w smak był mu ten straszliwy „kogel-mogel”.

Ta nagroda jest ważna, podobnie jak wszystkie wysokie nagrody przyznawane «wysokiej» muzyce — mówiła po ceremonii Birgit Nilsson — bo spełnia pożyteczną rolę w dziedzinie kultury. Ale może szczególnie ważna jest tutaj, w Szwecji, bo w naszych multimediami więcej się mówi o sporcie niż o muzyce i wykonuje więcej muzyki lekkiej niż klasycznej. [...] Chociaż na razie mało znana, w przyszłości stanie się na pewno popularna w świecie, chociażby dlatego, że wiąże się z nią tak znaczna suma pieniędzy. A to nobilituje artystów — niestety — w oczach opinii publicznej.<sup>2</sup>

W listopadzie Lutosławski odebrał nagrodę fundacji Inamori w Kyoto, dołączając do grona jej laureatów, w którym wcześniej znaleźli się m.in. Olivier Messiaen, John Cage, a spośród polskich artystów Andrzej Wajda. W okolicznościowym przemówieniu powrócił do tematu, który

---

<sup>1</sup> Lutosławski w przytaczanej już rozmowie telewizyjnej z K. Zanussim.

<sup>2</sup> T. Kaczyński *Lutosławski. Życie i muzyka*, op. cit., s. 144.

poruszał go od wielu lat. Mówił o muzyce, która winna być pojmowana przede wszystkim jako sztuka, czyli dzieło Bacha lub Chopina, a tymczasem wielu ludzi traktuje ją jak papkę dźwiękową, nie bacząc na to, że w ten sposób niszczą naturalną wrażliwość. „Muzyka w pierwszym znaczeniu tego słowa potrzebuje obrony i ochrony”, apelował do zebranych. W Polsce uhonorowano Lutosławskiego „Złotą Kartą” przyznaną mu przez biznesmenów (w wysokości 100 mln ówczesnych złotych). Jubileuszową kolekcję wzbogaciła też nagroda Galet od Rady Europy oraz prestiżowe niemieckie odznaczenie Pour la Merite.

W Polsce kulminacyjne momenty jubileuszowego roku stworzyły trzy koncerty: pierwsze wykonanie *IV Symfonii* 23 maja w Warszawie oraz dwa wieczory symfoniczne dyrygowane przez Lutosławskiego na jesiennych festiwalach. 6 września podczas *Wratlavia Cantans* poprowadził *I* i *III Symfonię* oraz *Paroles tissées* z udziałem Martina Hilla i WOSPR-u, a 25 września na „Warszawskiej Jesieni” z orkiestrą Filharmonii Narodowej przedstawił *I* i *IV Symfonię*, *III Łańcuch* oraz *Les espaces du sommeil* (solistą był François Le Roux). Tym ostatnim koncertem Lutosławski mimowolnie zamknął długi i bardzo efektowny rozdział swojego artystycznego życia, jakim stał się jego związek z „Warszawską Jesienią”. Jako jedyny kompozytor uczestniczył w pracach programowych festiwalu nieprzerwanie przez 37 lat, aż do tego właśnie 1993 roku, współdecydując o profilu „Jesieni”. Był członkiem Komisji Repertuarowej festiwalu od momentu zawiązania się jej w 1959 roku (a w latach 1960–65 jej pierwszym przewodniczącym). Nie licząc drugiej wersji *Gier weneckich*, nigdy jego nowe dzieła nie zabrzmiały na warszawskim festiwalu po raz pierwszy, niemniej organizatorzy mogli liczyć na prawo do pierwszych polskich wykonań; z czasem zebrało się ich stosunkowo dużo, bo aż szesnaście. Wiele utworów Lutosławskiego wykonywano na „Warszawskich Jesieniach” parokrotnie, traktując jak klasykę godną przypominania, toteż stał się on najczęściej grywanym na festiwalu polskim kompozytorem: od 1956 do 1993 roku jego nazwisko pojawiło się w programach aż 49 razy<sup>3</sup>. Poczynając od 1963 roku, gdy poprowadził *Trzy poematy*, jedenastokrotnie pojawiał się na festiwalach

---

<sup>3</sup> W latach 1956–93, utwory Pendereckiego wykonano 47 razy, Góreckiego — 35, Bairda — 31, a Bacewicz i Serockiego — po 26 razy.

w roli dyrygenta. Stał się też Lutosławski pierwszym polskim twórcą, którego uhonorowano wieczorem autorskim — w 1973 roku. Ten czwarty już, w 1993 roku, jak się miało okazać ostatni, zamykał festiwal na pięć miesięcy przed śmiercią kompozytora.

Pomimo trzech znakomicie przyjętych koncertów w obecności lub z udziałem Lutosławskiego jubileuszowy rok w ojczyźnie nie wypadł zbyt okazale i to mimo faktu, że po raz pierwszy w dziejach polskiej muzyki zdarzyło się, by renomowany kompozytor dożył tak imponującego wieku. Na urodzinowym koncercie zorganizowanym w Krakowie (8 stycznia) publiczność dopisała słabo, podobnie stało się w Katowicach. Wyraźną niechęć wobec twórcy zademonstrowała telewizja<sup>4</sup>. Urodzinowe dowody uznania spotykały Lutosławskiego przede wszystkim dzięki osobistemu zaangażowaniu miłośników jego muzyki. Z inicjatywy Stanisława Olędzkiego, dyrektora zespołu szkół artystycznych w Białymstoku, zorganizowano Ogólnopolski Konkurs „Wokół Witolda Lutosławskiego”. Po eliminacjach regionalnych finał odbył się 7 i 8 października w obecności kompozytora, który z tej okazji po raz pierwszy przybył do Białegostoku. Pytania dotyczyły życia artysty, jego poglądów na sztukę i oczywiście samej muzyki, którą uczestnicy musieli roz-

---

<sup>4</sup> Jeszcze w 1989 BBC rozpoczęła przygotowania do produkcji filmu o Lutosławskim powierzając reżyserię K. Zanussiemu. Projekt zrealizowano przy współpracy paru innych telewizji, zabrakło jednak wśród nich polskiej, która nie wyraziła ochoty na udział. Film ukończono w 1991, po czym pokazała go BBC i parę stacji niemieckich. Ciągle jednak nieznanym był widzom polskim, gdyż TVP odmówiła zakupu go. Decyzji nie zmieniono nawet w obliczu zbliżających się 80. urodzin kompozytora, i to mimo zmian w politycznym kierownictwie tej instytucji; prezesem TV był już „solidarnościowy” Andrzej Drawicz. Dzięki staraniom reżysera polscy widzowie obejrzeni film w programie prywatnej stacji „Warszawa” należącej do sardyńczyka Nicola Grauso. W telewizji publicznej film pokazano dopiero po śmierci Lutosławskiego.

Nieobecność polskiej telewizji wśród producentów sprawiła, że Lutosławski rozmawiał z Zanussim po angielsku. Chociaż obydwoj świetnie władali tym językiem, nie ułatwiało im to zadania. Z sześciogodzinnego materiału zrobiono co najmniej dwie wersje, odrzucony materiał niestety zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach (podobnie jak godzinny film Zanussiego *Baird, Lutosławski, Penderecki* nakręcony w 1978 na zamówienie ZDF z Moguncji wg scenariusza Zanussiego i Józefa Patkowskiego, który prowadził rozmowy z kompozytorami). Inną wersję obejrzeni widzowie w Europie Zachodniej, inną w Polsce. W filmie wykorzystano fragmenty filmu o Lutosławskim nakręconego 12 lat wcześniej w Anglii *Keeping the spirit alive*.

poznawać na podstawie partytur oraz nagrań. Poziom wiedzy okazał się wyższy niż początkowo przypuszczano, laureatem głównej nagrody został licealista z Gdańska Maciej Śmietański<sup>5</sup>. Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Turku zwróciła się do Lutosławskiego z prośbą o wyrażenie zgody na nadanie jej swego imienia<sup>6</sup>. W Filharmonii Narodowej wykonano utwory nagrodzone na drugim już Konkursie Kompozytorskim jego imienia<sup>7</sup> (tymczasem roztargnieni organizatorzy wielkanocnego festiwalu w Salzburgu zwrócili się do Lutosławskiego z propozycją osobistego udziału w konkursie kompozytorskim).

Przeobrażenia towarzyszące transformacji ustrojowej w Polsce niejednokrotnie dość boleśnie uderzały nawet największych zwolenników reform i tak akurat przydarzyło się Lutosławskiemu. W wyniku zmiany przepisów, z dniem 31 marca 1993 tracili oni przysługujący im od lat przywilej korzystania z lecznicy rządowej (szpital przy ul. Emilii Plater). Oznaczało to konieczność zapewnienia sobie opieki lekarskiej gdzie indziej, a w przypadku poważniejszej choroby zdania się na „normalne” szpitale, w tym czasie coraz bardziej podupadające pod względem wyposażenia i organizacji. Lutosławskich, którzy obcym ludziom opłacali kosztowne, zagraniczne operacje, nie zaniepokoiły finansowe konsekwencje nowej sytuacji, lecz — jak podkreślał kompozytor w liście skierowanym w tej sprawie do ówczesnego szefa Urzędu Rady Ministrów Jana

---

<sup>5</sup> Relację z konkursu zamieścił „Ruch Muzyczny” 1993 nr 24. W 1994 w Białymstoku odbył się konkurs dyrygencki im. Lutosławskiego. Za życia kompozytor nie chciał patronować konkursom wykonawczym. 19 IV 1987 w liście do Wandy i Stefana Wilków proponował, by konkurs, któremu chcieli nadać jego imię, poświęcili osobie Szymanowskiego. „Konkurs imienia jakiegoś kompozytora jest jednym ze sposobów popularyzowania jego twórczości — argumentował. — W moim przypadku ilość wykonanych utworów odpowiada ich wartości, a może ją nawet przewyższa. W każdym razie nie widzę racji, aby je bardziej popularyzować”; Fundacja Paula Sachera.

<sup>6</sup> Wcześniej, w 1990 roku, Lutosławski wyraził zgodę na nadanie swojego imienia szkole podstawowej w Krasnymstawie. Również w 1990 przy Państwowej Podstawowej Szkole Muzycznej nr 1 im. E. Młynarskiego powstała Fundacja im. Lutosławskiego; o przewodniczenie komitetowi honorowemu poproszono Anielę Rubinstein.

<sup>7</sup> Pierwszy konkurs ogłoszono w styczniu 1990. Spotkał się z bardzo dużym zainteresowaniem, bowiem nadesłano aż 303 utwory. Jury pracowało pod przewodnictwem Lutosławskiego, a w jego skład weszli: Roman Berger, Henri Dutilleux, Arne Nordheim i Paul Patterson. Rok wcześniej wydawnictwo Chestera zorganizowało w Londynie „Lutosławski Prize” w Guidhall School of Music & Drama.

Rokity — utrata „czegoś o wiele cenniejszego niż pieniądze — czasu”<sup>8</sup>. Na prośbę Lutosławskiego przedłużono jemu i żonie możliwość korzystania z kliniki, lecz tylko na okres dwunastu miesięcy.

W 1993 roku okrągłe urodziny obchodził również Krzysztof Penderecki. 23 listopada Lutosławski przybył do Filharmonii Narodowej na koncert z okazji 60. urodzin kolegi, po czym udał się na przyjęcie w Zamku Królewskim. Sale pałacowe z trudem mieściły tłum zaproszonych osób, wśród nich wiele znakomitości ze świata muzycznego, jak Mściśław Rostropowicz i Jean-Pierre Rampal. Górnolotnymi przemówieniami czczono jubilata, witano mniej lub bardziej oficjalnych i ważnych gości, do których jednakże nie zaliczono Lutosławskich. Danuta i Witold Lutosławscy, spotkawszy bardzo wielu znajomych, znaleźli się wśród ostatnich, którzy opuszczali przyjęcie. Wielu podziwiała fizyczną kondycję tej pary ponad osiemdziesięciolatków, tym bardziej, że przyjęcie odbywało się na stojąco (jedynie schorowanemu Jerzemu Waldorffowi przyniesiono krzesło). Nikt z obecnych nie przypuszczał, że spotyka Lutosławskiego publicznie po raz ostatni.

Wkrótce po powrocie z Kyoto Lutosławski udał się do lekarza. Zauważył niewielkie znamię na piersiach, a w czasie dyrygowania odczuł obecność guzka pod pachą. Badania ustaliły obecność czerniaka, jednego z najbardziej złośliwych nowotworów. Nic jednak nie wskazywało na to, by choroba osiągnęła zaawansowane stadium, tym bardziej, że kompozytor utrzymywał znakomitą formę fizyczną. Na początku grudnia poddał się więc zabiegowi wycięcia guza. Operacja przeprowadzona w lecznicy rządowej zdaniem lekarzy wypadła pomyślnie. „Po rozmowie z chirurgiem — wspominał Marcin Bogusławski — mogłem mu powiedzieć, że z pewnością skończy swój *Koncert skrzypcowy*. Odpowiedział mi na to, że tym się zupełnie nie przejmuje, bo zawsze będzie miał coś nie ukończonego, zaś mojej matce powiedział: «Mam tyle świetnych pomysłów i to takich gotowych do spisania»”<sup>9</sup>.

Podczas pobytu w klinice Lutosławski nie przerywał pracy i w takiej właśnie sytuacji zastał go Jan Krenz, który dowiedziawszy się o stanie zdrowia Lutosławskiego niezwłocznie przyjechał do szpitala.

---

<sup>8</sup> Kopia listu w Fundacji Paula Sachera.

<sup>9</sup> List M. Bogusławskiego do autorów książki z 4 XII 1998.

Ostatniego spotkania nie zapomnę nigdy. Odwiedziłem go w klinice, gdzie najpierw leżał w pokoju z kilkoma innymi pacjentami. Nie chciał przez swoją skromność prosić o separatkę. Ja mu w tym pomogłem. Pukając z bijącym sercem do drzwi jego pokoju spodziewałem się zastać pacjenta w pełni zbolatego, leżącego w łóżku. Tymczasem Witold przywitał mnie dyskretnym uśmiechem, siedząc przy łóżku, na którym leżała partytura jego cyklu pieśni (*Chantefleurs et chantefables*), zajęty był korektą i przygotowaniem jej do druku. Żył muzyką nawet w szpitalu — jak gdyby nic — a z pewnością miał pełną świadomość powagi sytuacji. Był jak kapitan z powieści Conrada, który nawet na tonącym statku pełni wiernie, do końca, swoją powinność.<sup>10</sup>

Pobyt Lutosławskiego w szpitalu otoczono tajemnicą i prawie nikt w środowisku muzycznym o tym nie wiedział. Danuta Lutosławska nie odstępowała męża całymi dniami i dopiero późnymi wieczorami wracała do domu. 15 grudnia przeprowadzono kolejny zabieg, a 23 grudnia lekarze zezwolili pacjentowi na powrót do domu, by święta Bożego Narodzenia mógł spędzić w otoczeniu rodziny.

W podeszłym wieku choroby nowotworowe na ogół rozwijają się powoli, proces ten może jednak ulec znacznemu przyspieszeniu na skutek ingerencji chirurgicznej i tak właśnie stało się w tym przypadku. Po krótkim okresie, jak się wydawało pomyślnej rekonwalescencji, nastąpił nagły i bardzo szybki postęp choroby. Pacjent zaczął wyraźnie tracić siły i wkrótce nie był już w stanie przyjmować nawet wizyt najbliższych znajomych. Żona nikogo nie dopuszczała do chorego, strzegąc jego spokoju. Do bardzo niewielu osób, którym udało się jeszcze odwiedzić Lutosławskiego, należała Irina Nikolska. Przybyła akurat na kilka dni do Warszawy.

[27 grudnia] o piątej przyszedłem do Lutosławskich. Obydwoje prosili mnie, żebym nikomu nie mówiła o tej wizycie, aby ich warszawscy przyjaciele nie poczuli się urażeni. Witold wyglądał nieźle. Stanowczo jednak nie zgadzał się mówić o swojej chorobie: „na te tematy nie rozmawiam”. Opowiadał o podróży do Japonii, o przyjęciu przez cesarza, o niezwykłym wrażeniu, jakie wywarł na nim Kraj Wschodzącego Słońca, o koncertach w Kanadzie... Interesował się polityką i naszym Żyrynowskim, który w tym czasie stał się polityczną sensacją. Pytał o nowości rosyjskiej literatury, zachwycał się niedawno przeczytaną książką Benedykta Jerofiejewa *Moskwa-Pietuszki*. [...] Przez pewien czas w rozmowie uczestniczył Marcin Bogusławski. Po półtorzej

---

<sup>10</sup> E. Markowska *Jana Krenza pięćdziesiąt lat z batutą. Rozmowy o muzyce polskiej*, Kraków 1996, s. 98.

godzinie, wymieniwszy znaczące spojrzenie z Danutą, postanowiłam wyjść. Witold starał się mnie zatrzymać. „Nie — powiedziałam zdecydowanie — spotkaliśmy się na zasadzie wyjątku, więc tym bardziej nie mogę nadużywać waszej gościnności, zwłaszcza, że lekarze nie pozwalają [na spotkania]. Zadzwoń do ciebie z Moskwy”.<sup>11</sup>

Świadomy powagi sytuacji, Lutosławski postępował jednak tak, jak gdyby życie jego nadal toczyło się normalnie. Jeszcze pod koniec grudnia układał programy koncertów, którymi miałby dyrygować w następnym roku. Na początku marca oczekiwano go w Cleveland, a następnie w Zurychu, gdzie przewidziano jego występ z Krystianem Zimmermannem. W kwietniu planował najpierw pobyt we Frankurcie nad Menem, a pod koniec miesiąca w Dreźnie. W liście do Zimmermana wspominał o swojej rekonwalescencji, choć słowo to wymownie umieścił w cudzysłowie. Stan jego zdrowia ulegał bowiem ciągłemu pogorszeniu, tracił siły z dnia na dzień.

W połowie stycznia 1994 Lutosławskich zaniepokoił zbliżający się termin upływu możliwości korzystania z opieki lekarskiej w klinice przy ul. Emilii Plater. 18 stycznia kompozytor wystosował w tej sprawie list do Michała Strąka, szefa Urzędu Rady Ministrów.

Zwracam się z prośbą o spowodowanie przywrócenia żonie mojej Marii Lutosławskiej i mnie Witoldowi Lutosławskiemu nieograniczonych w terminie uprawnień do korzystania z Lecznicy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie. Uprawnienia zostały nam odebrane z dniem 1 kwietnia 1993 r. Dzięki interwencji ówczesnego Szefa Urzędu Rady Ministrów uprawnienia zostały nam przedłużone do 1 kwietnia 1994. Ostatnio przebyłem w Lecznicy dwie operacje i jestem pod stałą kontrolą i opieką zespołu lekarzy, którzy przeprowadzili operacje. Fakt, że ta opieka i kontrola, a także powrót do Lecznicy w razie takiej konieczności stałyby się niemożliwe po 1 kwietnia br. byłby niewątpliwym ciosem i zagroziłby przerwaniem dalszego powrotu do zdrowia. Ma to dla mnie szczególne znaczenie ponieważ mimo mego wieku znajduję się jako kompozytor w szczytowej formie.

Uprawnienia do korzystania z lecznicy zostały mi w swoim czasie odebrane ponieważ — jak mi wyjaśniono — nie mam tytułu profesora. Nie zajmuję się i nie zajmowałem się nigdy pracą pedagogiczną. Wyobrażam sobie jednak, że brak tytułu profesora mógłby być zrównoważony posiadaniem 17 doktoratów honorowych w Europie i Ameryce (w tym Uniwersytetów Warszawskiego, Jagiellońskiego, Cambridge), a także 14 Akademii (w tym Académie des Beaux-Arts w Paryżu, The Royal Acade-

---

<sup>11</sup> I. Nikolska *Biesiedy...*, op. cit., s. 197–198.

my of Music w Londynie, The American Academy of Arts and Letters w Nowym Jorku).

Mając nadzieję na pozytywne odniesienie się Pana Ministra do mojej prośby, pozostając z wyrazami głębokiego szacunku

Witold Lutosławski<sup>12</sup>

Zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym czasie, kiedy sytuacja zmusiła Lutosławskiego do wystosowania zacytowanego pisma, Kancelaria Prezydenta Lecha Wałęsy telefonicznie poinformowała go o przyznaniu mu najwyższego polskiego odznaczenia: Orderu Orła Białego. Nie nadawano go w czasach komunistycznych, przywrócono dopiero po roku 1989. Lutosławski został drugim kawalerem tego Orderu, po Janie Pawle II.

Choroba rozwijała się coraz szybciej i 20 stycznia Lutosławski w beznadziejnym stanie ponownie znalazł się w szpitalu. Pod koniec miesiąca, na pytanie o samopoczucie chorego, Tadeusz Kaczyński usłyszał od Danuty Lutosławskiej: „Źle. Pragnę tylko, aby się nie męczył”<sup>13</sup>. 7 lutego o godzinie dziesiątej wieczorem Witold Lutosławski zmarł w szpitalu w obecności żony, pasierba Marcina i synowej Gabrieli.

Wiadomość o śmierci Lutosławskiego błyskawicznie rozeszła się po świecie. Już następnego dnia do Warszawy nadsyłano niezliczone kondolencje, a w Związku Kompozytorów urywały się telefony. W prasie polskiej i zagranicznej ukazało się wiele nekrologów, wspomnień, okolicznościowych artykułów i wypowiedzi. W imieniu środowiska muzycznego Tadeusz Kaczyński zwrócił się do episkopatu z prośbą o wyrażenie zgody na pochowanie kompozytora w warszawskiej katedrze. Spotkał się z odmową uzasadnioną niechęcią do stwarzania precedensu, bowiem w katedrze nie chowano dotąd artystów mieszkających w kraju (należy zresztą wątpić czy Lutosławski, wiedząc o takich zamiarach, wyraziłby na nie zgodę). Na dwa dni przed pogrzebem przedstawiciel prezydenta złożył krótką wizytę w domu przy ul. Śmiałej przekazując wdowie Order Orła Białego wraz z aktem nadania i legitymacją.

Na życzenie zmarłego ciało skremowano. Uroczystości pogrzebowe odbyły się osiem dni po zgonie, 16 lutego, na warszawskim cmentarzu

---

<sup>12</sup> Brudnopis listu w Fundacji Paula Sachera.

<sup>13</sup> T. Kaczyński *Lutosławski. Życie i muzyka*, op. cit., s. 234.

Powązkowskim. Zgodnie z wolą Danuty Lutosławskiej pogrzeb miał być skromny i cichy, bez przemówień, w obecności najbliższych tylko osób. Zachowanie absolutnej tajemnicy o dacie i miejscu ceremonii okazało się jednak niemożliwe (udało się to w przypadku zmarłego 13 lat wcześniej Kazimierza Serockiego). Mimo braku informacji, na cmentarzu zjawilo się około dwustu osób. W czasie nabożeństwa w kościele pod wezwaniem św. Karola Boromeusza wystąpiło kilku muzyków. Michał Dąbrowski grał na organach, Stefania Woytowicz zaśpiewała *Lacrimosę* Lutosławskiego, utwory Bacha wykonał Krzysztof Jakowicz, a fragmenty kwartetów Mozarta i Beethovena — Kwartet Wilanów. Krótką homilię wygłosił ksiądz Wiesław Niewęglowski, duszpasterz środowisk twórczych, który odprawiał nabożeństwo żałobne wraz z proboszczem parafii<sup>14</sup>. Nie wystawiono publicznie żadnych odznaczeń, wyjątek czyniąc tylko dla Orderu Orła Białego, który spoczywał na aksamitnej poduszce trzymanej przez umundurowanego żołnierza. Prochy Lutosławskiego złożono w tej części cmentarza, w której od lat chowano wybitnych artystów. Spoczęły więc w bliskim sąsiedztwie grobów jego przyjaciół i kolegów — Stefana Jarocińskiego, Witolda Rowickiego, Tadeusza Bairda i Kazimierza Serockiego.

Po śmierci męża Danuta Lutosławska nie chciała nikogo widywać obawiając się, że spotkania z przyjaciółmi i znajomymi zbyt silnie przywoływać będą wspomnienia, stając się źródłem dodatkowego cierpienia. Całkowicie załamana, przez jedenaście tygodni niemal nie opuszczała pracowni męża porządkując nuty i dokumenty. Pewnego dnia zadzwoniła do Biblioteki Narodowej z pytaniem, czy archiwiści byliby zainteresowani materiałami po kompozytorze. W odpowiedzi usłyszała, że za jakiś czas przyślą kogoś, kto oceni, czy faktycznie pozostało coś godnego uwagi. Wtedy bez wahania, zgodnie z wcześniejszą umową, wszystko przekazała Fundacji Paula Sachera w Bazylei.

Dziękowała za niektóre kondolencje. Syn przygotował dla niej wzory tekstów po polsku i po angielsku, ale listów z wyrazami współczucia nadeszło tak wiele, że odpisanie wszystkim przekraczało jej siły. Odpowiadała więc tylko dalszym znajomym, celowo unikając korespondencji

---

<sup>14</sup> Pełny tekst tej wyjątkowo pięknej homilii zamieścił T. Kaczyński *Lutosławski. Życie i muzyka*, op. cit., s. 237–238.

z przyjaciółmi, gdyż zbyt boleśnie przypominałaby chwile spędzone z gronem osób tak bardzo oddanych jej mężowi. Napisała wtedy list do György Ligetiego, który wiosną wygłosić miał laudację podczas ceremonii przyznania Lutosławskiemu orderu Pour le Merite.

Cher Ami,

Dziękuję Panu za piękny list, który mnie bardzo poruszył.

Bardzo żałuję, że nie spotkamy się w Bonn, ale nie opuszczam naszego domu i nie widuję nikogo. Moim jedynym życzeniem jest umrzeć, a moją jedyną pociechą to, że jestem stara i moje życie nie będzie już trwało długo.<sup>15</sup>

Bardzo niewielu osobom udało się wtedy zobaczyć z Danutą Lutosławską. Znalazł się wśród nich Charles Bodman Rae, który przyleciał do Warszawy, by przywieźć jej statuetkę „Classical Music Award” oraz pierwszy egzemplarz swojej książki o Lutosławskim.

Nie rozmawialiśmy [...] o jej mężu, nie było takiej potrzeby, a ja nie chciałem prowokować dodatkowych napięć. Jednak podczas naszych następnych spotkań zaproponowała mi, abym obejrzał ostatnie szkice kompozytora (zebrane z jego biurka i fortepianu), nad którymi pracował na krótko przed śmiercią. Wśród wielu z nich, które dotyczyły głównie poziomej i pionowej organizacji materiału dźwiękowego, znalazło się kilka stron, które w skondensowanej formie przedstawiały zarys koncertu skrzypcowego pisanego dla Anne-Sophie Mutter.<sup>16</sup>

Prawie każdego dnia Danutę Lutosławską widywała Krystyna Zachwatowicz. W latach osiemdziesiątych Lutosławscy bardzo zaprzyjaźnili się z Wajdami, a intensywności ich kontaktów sprzyjało bliskie sąsiedztwo. Do spotkania nie doszło 22 kwietnia, kiedy pogoda była wyjątkowo zła. Niskie ciśnienie, silny wiatr i deszcz dokuczały ludziom cierpiącym na schorzenia wieńcowe. Andrzej Wajda poczuł się niezbyt dobrze i żona nie miała już czasu na codzienną wizytę na ulicy Śmiałej 39. Tymczasem Danuta Lutosławska, która od dawna cierpiała na chorobę wieńcową, tej nocy poczuła się tak źle, że konieczne okazało się wezwanie pomocy lekarskiej. Karetka pogotowia zabrała ją do tego samego szpitala, w którym spędziła ostatnie chwile z mężem. Zmarła o trzeciej po południu. 29 kwietnia urnę z jej prochami pochowano na Cmentarzu Powązkowskim, obok męża.

<sup>15</sup> List z 20 IV 1994, Fundacja Paula Sachera.

<sup>16</sup> Ch. B. Rae, op. cit., s. 260–263. Tam też szczegóły na temat szkiców do *Koncertu skrzypcowego*.

\* \* \*

Śmierć Witolda Lutosławskiego zaskoczyła muzyczny świat. Ci, którzy nic nie wiedzieli o chorobie, właściwie nie zastanawiali się nad jego wiekiem, ulegając sugestii znakomitego wyglądu, młodzieńczego sposobu poruszania się i niezwyklej żywości umysłu, a przy tym aktywności na różnych polach. Od lat postrzegano go jakby poza czasem, choć przecież już dawno zaczęli odchodzić twórcy jego pokolenia. Od 1965 roku ubywali kolejno: Michał Spisak, Grażyna Bacewicz, Zygmunt Mycielski, Stefan Kisielewski, Andrzej Panufnik, aż w końcu pozostał już tylko on sam — ostatni przedstawiciel pewnej wymierającej formacji intelektualnej i artystycznej.

Niespodziewana śmierć Witolda Lutosławskiego uświadomiła nam jak ogromną stratę poniosła muzyka — powiedział bezpośrednio pod wrażeniem tej wiadomości Krzysztof Penderecki. — Dla nas bowiem Witold Lutosławski był ideałem człowieka i artysty. Jego wielkość polegała na połączeniu tego co klasyczne z tym co nowe, co w muzyce wyznacza nową erę.<sup>17</sup>

W wielu okolicznościowych wypowiedziach podkreślano znaczenie muzyki Lutosławskiego dla światowej kultury, jego osobiste zalety, a do najtrafniejszych należały słowa Michała Bristigera:

Jego odejście odczuliśmy jako ból osobisty, a było ono sejsmicznym drgnieniem całej naszej kultury. Świat dźwięków — powiadają — jest ulotny w czasie, w przestrzeni i historii, jakże więc to się dzieje z muzyką Witolda Lutosławskiego, iż odczuwamy ją jak opokę muzyczną w tej burzliwej historii muzyki naszego stulecia? Była Jego ekspresją, a zarazem należy do materii duchowej Polaków. Lutosławski *exegit monumentum* całej naszej kulturze. [...] Że był polskim kompozytorem, to za mało powiedzieć. Kompozytorzy biorą często materiał rodzimy do swych własnych kompozycji. Z Witoldem Lutosławskim stało się po pewnym czasie przeciwnie. [...] To, co było w niej indywidualne, tak przeniknęło nas wszystkich, tak przepełniło naszą wrażliwość muzyczną — świadomie czy naturalnie — iż cechy Jego stylu zaczęły utożsamiać się z polskością muzyki polskiej. Tak było przedtem z Karolem Szymanowskim, i jeszcze dawniej z Fryderykiem Chopinem. Witold Lutosławski dał swej ojczyźnie kulturze to najwyższe, co artysta stworzyć może: szczyt współczesnej twórczości muzycznej [...]. Nie ulegał światu realnemu: prowadziły go wizje światów idealnych, światów możli-

---

<sup>17</sup> Cyt. za: S. Jędrzejewski *Witolda Lutosławskiego związki z radiem*, w: *Program uroczystej inauguracji Studia Koncertowego Polskiego Radia*, op. cit., s. 6.

wych. Takie jest właśnie najwyższe powołanie muzyki. Wszyscy marzymy o światach idealnych. On potrafił wizję swego świata możliwego przetworzyć w rzeczywistość muzyczną. Odtąd ten świat będzie już nosić miano MUZYKI WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO.<sup>18</sup>

Lata, jakie minęły od śmierci kompozytora uprawomocniły te słowa. Często zdarza się, że odejście twórcy wygasza zainteresowanie jego dziełem, w przypadku Lutosławskiego tak się jednak nie stało. Ciągłe wykonywane są jego utwory, a w przypadku kilku — *Koncertu na orkiestrę*, *Muzyki żałobnej*, *IV Symfonii*, *Koncertu wiolonczelowego*, *Kwartetu smyczkowego* — można wręcz mówić o trwałej pozycji w światowym repertuarze. Wśród muzyków sięgających po jego utwory są wykonawcy najwyższej rangi. Nagrania płytowe jego dzieł, opuściwszy dział „nowej muzyki” trafiły na półki z klasyką. Rośnie bibliografia prac poświęconych muzyce Lutosławskiego, organizuje się sympozja naukowe na jej temat. Kompozytor patronuje konkursom, szkołom, salom koncertowym, wydarzeniom muzycznym. Powstają utwory poświęcone jego pamięci.

Recepcja muzyki Lutosławskiego jest już jednak zjawiskiem niezależnym od osoby kompozytora. Za życia mógł on jeszcze w pewien sposób wpływać na sposób postrzegania jej przez otoczenie; ileż to razy przyznawano, że chęć utrzymania kontaktu z nim i jego twórczością w niemałym stopniu wpływała z osobistego uroku i wyjątkowej kultury bycia owego „grand seigneur” polskiej muzyki. Po śmierci kompozytora o losie pozostawionych utworów decyduje już tylko ich własna wartość tudzież upodobania publiczności i wykonawców oraz kaprysy mód kształtujących repertuary koncertowe.

Z latami słabnie pamięć o czasach i warunkach, w jakich Lutosławskiemu przyszło żyć i tworzyć, nieuchronnie zaciera się obraz jego osoby. Intencją tej książki było naszkicowanie i utrwalenie „portretu artysty na tle epoki”, acz jej czytelnicy nigdy nie powinni zapominać słów, których już niegdyś w odniesieniu do Lutosławskiego użył Stefan Jarczyński:

---

<sup>18</sup> M. Bristiger *Ósmego lutego 1994 roku...*, komentarz do płyty *Witold Lutosławski. Selected works*, Accord 456 085-2.

Powiedział kiedyś Paul Valéry, że zawsze „powinno się odczuwać lęk określając kogokolwiek”, nawet gdyby to była osoba powszechnie znana i dawno już przez innych zdefiniowana. Człowiek jest bowiem trochę jak góra lodowa — poznajemy tylko to co wystaje na powierzchni, a pięć szóstych kryje się przed nami.<sup>19</sup>

---

<sup>19</sup> S. Jarociński *Lutosławski*, „Kultura”, op. cit.